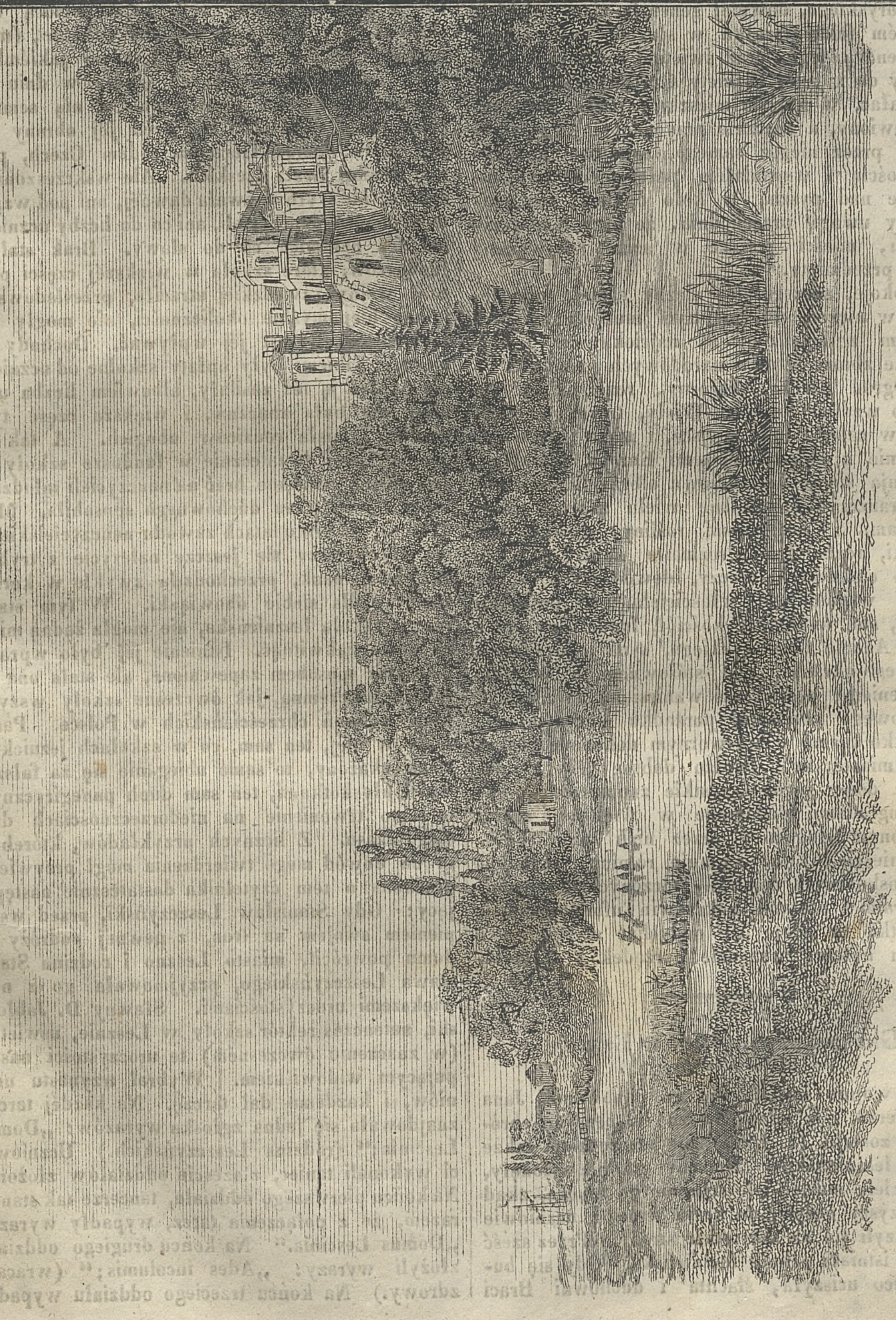
Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 4.** Leszno, dnia 28. Lipca 1838.



Puławy.

Puławy.

Puławy, miasteczko, położone w roskosznem bardzo miejscu, na pochylu wzgórza, oblanego Wisłą, która się tutaj na statku przebywa. Miejsce to, sławione w pieniach nieśmiertelnego pisarza o ogrodach, było własnością xięcia Adama Czartoryskiego, dawniéj generała ziem polskich, a potém feldmarszałka w służbie austryackiéj, rezydencyą jego, oraz świetnéj rodziny, a teraz należy do xiężnéj Elżbiety Czartoryskiéj.

Pałac, w którym mieszkał, przez ojca jego wystawiony, a znacznie przyozdobiony i powiększony przez niegoż samego, zajmując każdego pięknością i wspaniałém położeniem swojém, panuje nad pyszną w koło okolicą; tém godniejszy uwagi przechodnia, że przy tém wszystkiém, mieści jeszcze w sobie najwyższéj wagi przedmioty.

Pokoje, szczególniéj xiężny saméj, nieustępują w niczém teraźniejszym muzeom; w nich bowiem zgromadzone są najciekawsze i najrzadsze zbiory sztuk i narodowych pamiątek.

Ogród bardzo obszerny, rozciągający się daleko wzdłuż brzegów Wisły, trzyma najpierwsze w całéj Polsce miejsce, i może iśdź w porównanie z najpiękniéjszemi Europy ogrodami. Znajdują się w nim drzewa olbrzymiéj wielkości, oranżerye napełnione wielu zagranicznemi drzewami i rozlicznemi rośliny; piękny dom gotycki, różne groty, rozmaite napisy i wiele innych ciekawych rzeczy, dowodzących dobry gust i wspaniałość właściciela. W pośrodku miasta, stoi wspaniały kościół, fundowany przez xięcia Adama Czartoryskiego, syna jego; forma jego jest okrągła, pod stósownem a śmiałém sklepieniem; pośród zaś wzniesiony na filarach, z ciosowego kamienia, porządku koryntckiego; wszystko razem w wytwornym dokonane guście. Całe miasteczko, bardzo dobrze jest zbudowane; domy jego wszystkie zaopatrzone pięknemi ogrodami, podawane w większéj części zasłużonym sługom i przez nich zamieszkałe. Przedmieścia, które zajmują rólnicy, składają się z roskosznych domków, otoczonych drzewami, szpalerami i płotami, z krzewin uformowanemi. Wszystko tu zdaje się oddychać szczęściem i dobrym bytem; wszędzie porządek i czystość.

R. .n.

Gimnazyum illustre w Lesznie.

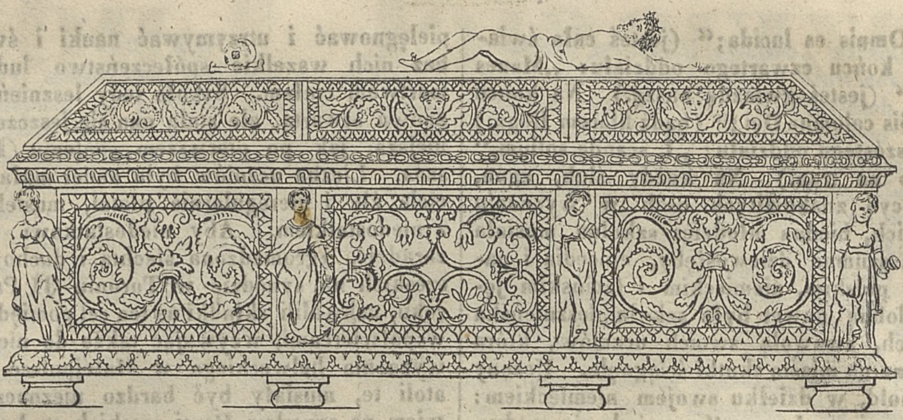
(Dokończenie.)

W wojnie szwedzkiéj, za panowania Jana Kazimierza, gdy miasto Leszno w perzynę obróconém zostało (r. 1656), nie oszczędzono także szkoły leszneńskiéj. Gmachy szkolne spłonęły, nauczyciele musieli się schronić do Śląska, zkąd nie wszyscy później do kraju wrócili; uczniowie rozproszyli się na wszystkie strony. Przez sześć lat nie istniała szkoła leszneńska. Gdy się burza nieco uciszyła, ślachta i duchowni Braci czeskich w Wielkiéjpolsce, zaczęli myśleć o przywróceniu swojéj szkoły prowincyalnéj. Zgromadzeni na synodzie w Parcicach, uchwalili na ten cel składki pomiędzy swoimi współwiercami, albowiem niebyło już Leszczyńskich tego wyznania, którzyby dobroczynną dłonią instytut ten z gruzów podźwignęli. Za pomocą tych składek, wyporządzono gmachy szkolne, (mury bowiem w pożarze ocalały) a po jakiémkolwiek opatrzeniu, otworzono szkołę w dniu 19. Lutego 1663 roku i połączono z nią seminaryum Braci czeskich. Rektorem jéj obrany został Adam Samuel Hartman, rodem Czech, późniéj senior Braci czeskich. Ale wskrzeszona ta szkoła, nie wyrównywała dawnéj, ani pod względem doboru nauczycieli, ani co do liczby uczniów, ani też nakoniec co do sławy. Brak stałych funduszów, które szkoła w większéj części podczas wojny szwedzkiéj utraciła, prześladowania i inne niepomyślne okoliczności, nie mogły korzystnie na wzrost jéj wpływać. Dochody jéj niestałe, jakiemi były opłaty szkolne od uczniów, nie bardzo ją téż zasilały, albowiem liczba uczniów nie była znaczna, i większa część tych uczniów, miała rodziców ubogich. A tak do nieopatrzonéj dostatecznie w fundusze szkoły leszneńskiéj, musiano brać na nauczycieli młodzież, która się do stanu duchownego sposobiła. Młodzież ta, po kilku latach zawodu nauczycielskiego, nie obeznawszy się jeszcze należycie z trybem udzielania nauk, przechodziła zwykle w korzystniejsze dla siebie obowiązki. W tym stanie rzeczy szkoła leszneńska, nie mogła żadną miarą na nowo zakwitnąć. Istnienie jéj było wprawdzie tym sposobem zapewnione, ale stała ona się równie nikczemną, jak ówczesne szkoły wszystkich wyznań chrześciańskich w Polsce. Panowały w niéj, ten sam, co w szkołach jezuickich smak skażony, to samo ubieganie się za fałszywemi błyskotkami, ten sam duch panegiryczny i to samo trwonienie na niedorzecznościach drogiego czasu. Z licznych przykładów, którebym tu na dowód mego twierdzenia mógł przywieść, przekona o tém czytelnika dostatecznie następujący: Gdy Stanisław Leszczyński, przed wstąpieniem swojém na tron, z pewnéj podróży do domu powrócił, miasto Leszno i rodzina Stanisława Leszczyńskiego, przyjmowała go z największemi uroczystościami. Sławny D. Jabłoński, natenczas rektór szkoły w Lesznie, uświetnił (w znaczeniu ówczesném) te uroczystości następującym widowiskiem. Wybrał trzynastu uczniów, i każdemu dał tarczę. Na każdéj tarczy znajdowała się jedna zgłoska wyrazów: „Domus Lescinia;“ (rodzina Leszczyńskich.) Uczniowie ci wykonali taniec, z sześciu oddziałów złożony. Na końcu pierwszego oddziału, tancerze tak stanęli razem, że z połączenia tarcz, wypadły wyrazy: „Domus Lescinia.“ Na końcu drugiego oddziału złożyli wyrazy: „Ades incolumis;“ (wracasz zdrowy.) Na końcu trzeciego oddziału wypadły

wyrazy: „Omnis es lucida;“ (jesteś cała światłem.) Na końcu czwartego oddziału: „Manes sidus loci;“ (jesteś gwiazdą naszą.) Na końcu piątego: „Sis columna Dei;“ (bądź filarem Boga;) a na końcu szóstego oddziału: „I, scande solium,“ (idź, wstąp na tron.) Na każdy ślub, zgon, albo promocyą znakomitych osób w wyznaniu Braci czeskich, biedna młodzież szkolna musiała się silić na szumne dziewosłęby, epicedia i panegiryki, w polskim, niemieckim i łacińskim języku. Podobną nawet była szkoła leszneńska do jezuickich, swawolą swoich uczniów, która nieraz smutne na miasto skutki ściągnęła. Uczony lekarz, Arnold, w dziełku swojém niemieckiem: „O fizykach miasta Leszna,“ powiada, że w drugiéj połowie 17*go* wieku, uczniowie szkoły leszneńskiéj, spotkawszy w znacznéj odległości za miastem Żydów, jadących z Rusi z skórami, zaczęli ich napastować, udając, że są urzędnikami celnymi, i żądając od nich, aby skóry z woza zrzucili, ażali pod skórami niema innych, cłu podległych towarów. Żydzi nadaremnie opierali się lekkomyślnéj młodzieży, wóz został zatrzymany; kilku uczniów wdarło się natychmiast na wierzch skór i zaczęło je z woza zrzucać. Ale jakież zadziwienie, jakiż przestrach ogarnął ich, gdy pod skórami znaleźli umarłego Żyda. Był on tchnięty morowém powietrzem, które się niebawnie udzieliło rozpustnym uczniom. Ci powróciwszy do Leszna, roznieśli jad po mieście, które w przeciągu kilku tygodni okryło się z przyczyny swawoli uczniów kirem powszechnéj żałoby, utraciwszy kilka tysięcy ludzi.

Na początku 18*go* wieku (r. 1707) w wojnie szwedzkiéj, Leszno wraz z wielu innemi włościami króla Stanisława Leszczyńskiego, zostało spalone przez rossyjskiego pułkownika Szolca. W tym pożarze spłonęła także szkoła Braci czeskich w Lesznie. Ale, ani ówczesne zaburzenia w kraju po wojnie szwedzkiéj, ani powietrze morowe srodze w téj prowincyi grassujące, ani opłakany stan Dyssydentów polskich, ani też nareszcie brak funduszów i inne smutne okoliczności, nie zdołały wstrzymać Braci czeskich od otworzenia na nowo szkoły leszneńskiéj. Obawiali oni się bowiem, aby w skutek dłuższego zaniechania szkoły, nie zaszła jaka inhibicya z strony władzy biskupiéj, którąby otworzenie jéj późniéj niepodobném uczynić, albo przynajmniéj bardzo utrudnić mogła. Przyprowadzono tedy do jakiéjkolwiek pory ostałe po pożarze mury gmachów szkolnych i otworzono szkołę już w miesiącu Styczniu 1707 roku. Samuel Arnold, na ten czas rektór szkoły leszneńskiéj, zaprosił publiczność drukowanym programatem na uroczystość otworzenia szkoły, którą to uroczystość zagaił mową łacinską. Skryśliwszy w niéj opłakany stan szkoły, zachęcał przytomnych i młodzież, do wytrwałości i pilności i dowodził, że wśród szczęku oręża, wśród wszelkich zgróz i klęsk wojny i wśród prześladowań, należy z tém większą usilnością pielęgnować i utrzymywać nauki i światło, bo bez nich wszelkie społeczeństwo ludzkie jest martwém ciałem. Szkoła tedy leszneńska była znowu otwartą, ale stała ona się jeszcze nikczemniejszą, jak po pierwszem spaleniu (1656) Leszna. Liczba uczniów była nader mała; nauczyciele źle i nieregularnie płatni, musieli walczyć z niedostatkiem. Aby niedostatkowi takowemu zaradzić, zgromadzona ślachta i duchowni Braci czeskich na synodzie w Toruniu 31 Paźd. 1712 roku, uchwalili składki na ten cel pomiędzy swoimi współwiercami, wzywając także do nich ślachtę, wyznania helweckiego w Małéjpolsce. Składki atoli te, musiały być bardzo nieznaczne, albowiem na synodzie Braci czeskich w Lesznie dnia 18 Kwietnia 1717 roku odprawionym, mieszkańcy miasta Leszna oświadczyli, że czterech nauczycieli przy szkole leszneńskiéj utrzymywać będą, pod warunkiem, aby ślachta wielkopolska wyznania Braci czeskich utrzymywała piątego, mianowicie nauczyciela języka polskiego. Na co też ślachta przystała. Odtąd szkoła prowincyonalna Braci czeskich w Lesznie, aż do dni naszych istnąć nie przestała, a lubo świetności, jaką w pierwszéj połowie 17*go* wieku miała, nigdy już odzyskać nie mogła, przecież za panowania Stanisława Augusta, zwłaszcza pod rektorami z rodziny Kassyuszów, liczono ją do najlepszych szkół w téj prowincyi. Po upadku Jezuitów (r. 1774) ustał nawet pomiędzy Katolikami wstręt od czasów Jana Kazimierza panujący, posełania dzieci do szkoły w Lesznie. Na schyłku panowania Stanisława Augusta, nim szkoła rydzyńska zakwitła, leszneńska miała mnóstwo młodzieży katolickiéj. Szkoła Braci czeskich w Lesznie przeżyła upadek kraju i kilka zmian rządów; w nowszych dopiero czasach zamienioną została na gimnazyum. W dawniejszych czasach, opiekowali się tą szkołą Leszczyńscy; późniéj seniorowie wyznania Braci czeskich. Wybór rektora i nauczycieli zależał od synodu, przed którym także rektór zdawał sprawę z swojego zawiadowania instytutem.

Szkoła Braci czeskich w Lesznie, posiadała przed spaleniem miasta Leszna w r. 1656 znaczną bibliotekę, któréj utratę tém bardziéj pod względem bibliograficznym opłakiwać należy, że zawierała w sobie wszelkie, dziś tak rzadkie pisma Dyssydentów polskich. Początek i losy jéj były takie: Ostrorogowie, właściciele miasteczka Ostroroga, w którem było siedlisko seniorów Braci czeskich w Wielkiéjpolsce, oddali swoim współwiercom (Braciom czeskim) znaczną część biblioteki familijnéj. Biblioteka ta wraz z przykupowanemi, darowanemi i jakimkolwiek bądź innym sposobem nabytémi książkami, znajdowała się przy kościele Braci czeskich w Ostrorogu. Gdy kościół ten około 1636 roku Katolicy odebrali, biblioteka Braci czeskich przeniesioną została naprzód do Obrzycka, naówczas majętności XX. Radziwiłłów, a późniéj do Skoków,



Trumna królowéj Konstancyi.

gdzie w pałacu Rejów przez lat kilka w stósach leżała. Nareszcie około 1640 r. darowaną została od Jednoty szkole leszneńskiéj. W pożarze Leszna r. 1656 spłonęła.

Trumna królowéj Konstancyi i Zygmunta III.

W pięknych trumnach cynowych, wiernie na rysunku naszym oddanych, spoczywają pod kaplicą Wazów czyli Psałterzystów, w Krakowie, zwłoki królowéj Konstancyi, z domu Rakuskiego, wiernéj towarzyszki Zygmunta III., przez lat 26, obok popiołów małżonka.

Napis na trumnie królowéj następujący:

D. O. M.

Serenissima Regina Poloniarum Constantia, Ferdinandi I. Imperatoris Optimi Neptis, Archiducis Austriae et Mariae Bojorum Ducis Filia, Ferdinandi II. Caesaris semper augusti Soror, Sereniss. ac potentissimi Pol. et Svec. Regis Sigismundi III. Conjux, mortalitatis suae exuvias ad Dei Judicis usq. adventum hic deposuit. — Joannem Casimirum, Joannem Albertum, Carolum Ferdinandum, Alexandrum Carolum, Annam Catharinam lectissimos terris Principes reliquit, foecunditatis suae partem filium et filiam infantes coelo consecravit.

Multis illa decora, qua Prosapia, qua Sanguinis, qua Propinquitatis, qua affinitatis nominibus, sed eminentissima ob eximiam a majoribus traditam erga adorandae Eucharistiae Sacramentum reverentiam, ob magnum Religionis promovendae propagandaeque fervorem, ob infinitum prope egenis, pupillis, viduis, benefaciendi studium, inopino mortis casu Regina Regnum, Conjux Regem, Mater Principis. totam Christianitatem Piissima in maerorem traxit, Varsaviae X. Julii Anno reparatae Salutis MDCXXXI. Aetatis XLIII., Conjugii XXVI.

Na sarkofagu króla napis zewnątrz taki:

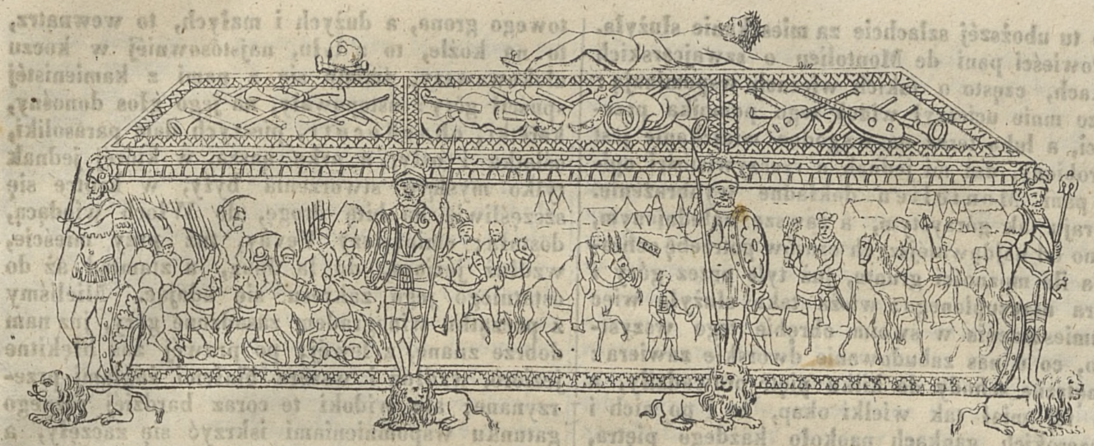
Sigismundus III., Poloniae, Suecorum, Gothorum, Vandalorumq Rex, Optimus, Joanne Rege Gustavi Regis Sveciae Filio et Catharina Dominorum Sigismundi I. Filia, Augusti sorore, Regum Poloniae genitus, Post, auspiciis Regis Regum, Rex liberis liberae Gentis vocibus, Anno salutis humanae MDLXXXVII. aetatis XXI. renuntiatus, Regnum quinque supra quadraginta annos gerens, priscam Religionem, Mores, Instituta propagavit Rempublicam Legibus, Cives Libertate, Benemeritos proemiis auxit. Fabricis sacris publicisque exornavit. Victoriis ac Trophaeis Germanicis, Livonicis, Valachicis Moldavicis, Ottomanicis, illustravit. Aemulo Regni victo, captoq., Michaele Palatino Moldaviae caeso, Duce Sudermaniae profligato, factiosis civibus, servatisq., Moschorum exercitu deleto, Magno Duce cum Fratribus capto, Metropoli occupata, Turcarum Imperatore ductu Primogeniti filii pulso, Tartarorum copiis fusis caeteribusq. hostibus debellatis, fines Regni et Consilio protulit. Smolensco expugnata, Ducatu Severiensi, Smolensciensi, Cernichoviensi recuperato, Coloniis ultra — Borysthenem longe lateqne deductis, pius, clemens, justus, beneficus, Pater Patriae, Regum omnium sui temporis aetate, sapientia, regnandi diuturnitate. Maximus, majestate Augustissimus, rerum gestarum gloria, Liberorumq. ex Anna et Constantia Austriaca Ferdinandi Imperatoris sororibus susceptorum numero, indole, virtute, imperiis aeternum victurus. Mortuus Varsaviae prid. Cal. Maji Anno Dom. MDCXXXII, aetatis LXVI., Regnorum Poloniae XXXXV., Sueciae XXXIX. Hic conditus est.

Wspomnienia podróży, odbytéj roku 1837 przez Annę Nak....

(Ciąg dalszy.)

III.
Brzegi jeziora.

Ostatni zakres mojéj podróży, był to nie wielki zamek, Villard zwany, w małéj odległości od miasteczka Vevay, w kantonie Vaud, na panującéj nad jeziorem górze zbudowany, wyższemi daleko górami otoczony: a jezioro, ustawicznym przechodem parowych statków ożywione, i ciemne Sabaudyi góry, z ich dziką pięknością, na przeciw swych okien mające. Przechadzając się po małym ogródku, przed domem będącym i na wzgórku obok niego, le plateau zwanym, można było używać codziennie całéj piękności, romantyczno-historycznego panorama, które w opisaniu jednego poobiedniego spaceru, starać się będę, w tém wspomnieniu rozwinąć; ale nim to nastąpi, muszę o niektórych, niemniéj zajmujących i uwagi godnych, dawnych i nowszych nadmienić tu pamiątkach. Albowiem każda brukowana dróżyna między wysokiemi murami, winnice od szkód zabezpieczającemi, prowadzi nas tu do jakiego celu, godnego wspomnienia, który oko i wyobraźnią zarówno zachwyca, a czasem nawet umysły i serce zajmuje.



Trumna Zygmunta III.

Tu mchem dziesięciu wieków obrośnięte zamku Blonay mury, w całéj prostocie i mocy budowania owych wieków, dziwną sprzeczność, z teraźniejszém użyciem sił fizycznych i moralnych, mieszkańców jego przedstawiają. Ogromna brama, w całości jeszcze dotąd wojenną swą postacią grożąca, zamiast zbrojnych żołdaków i bitnych rycerzy, błyszczących rynsztunków i herbownéj tarczy rodziny, to imienne siedlisko dotąd posiadającéj, ma za całą ozdobę przy wejściu skromny dzwoneczek, na drócianym drążku; z napisem skromniejszym jeszcze: Sonnez pour Mr. de Blonay. U nasby to znaczyło: zadzwoń za duszę pana de Blonay; tu zaś znaczy, że pan de Blonay, nie mający służącego do meldowania mu wizyt, wyjdzie na odgłos dzwonka tego, dla przyjęcia gości. Nie każdyby się tego domyślił po wspaniałości mieszkania i starożytności rodu właściciela tych murów. Szkarpy i baszty, zamek ten otaczające, całym przemysłem naszego wieku są upięknione. Pozasadzano atoli wzdłuż nich najdoskonalsze gatunki rozmaitych owoców; drzewa te, na wzór winogradu przy murach porozpinane, ozieleniają ich kamienne ściany i cały zamek podług roku pory, uplotem kwiecistym, albo różnobarwnym, fruktów i liści łańcuchem otoczony, z dołu przedstawiają. Przedaż tych owoców i wynajęcie licznych zamkowych pokoi, stanowią teraz większą część dochodów plemiennika potężnéj niegdyś rodziny, a piękność położenia zamku i starannie hodowane drzewa, na czas długi jeszcze zapewnić mu je mogą. Inna wzdłuż winnic dróżyna, coraz na wyższe wiodąca góry, prowadzi nas koło białych i nowszych murów domu, Villard-Blanchenet zwanego, gdzie przez czas długi, wielce tu szanowny i z uwielbieniem wspominany obcy wojownik przemieszkiwał, zostawiwszy tutaj, jak i między swymi, cnotliwego i mężnego wspomnienie. A nie jeden Szwajcar sędziwy, szczyci się dotąd z powagi, którą mu bliższe towarzyskie stósunki z tym prawym mężem, między współ-braćmi nadały. Jeżeli się zapuścimy cokolwiek daléj, z obrębu Villarskich spacerów wychodząc, wiedzie nas stuletniemi drzewami ocieniona ścieżka, do roskosznych Hautevillu ogrodów, gdzie tak mało potrzebowano sztuki pomocy, ażeby jeden z najpiękniejszych angielskich spacerów utworzyć. Przyrodzenie, tak bogato i obficie okoliczne mieszkania tego pagórki i smugi obdarzyło, że przebiegając cieniem pięknych drzew całodziennie ochłodzone ulice, napotykając co chwila szumiące wodospady i bystro po skałach płynące strumienie, jedynie tylko igrzyskiem przyrodzenia, a nie pełném smaku i wypracowania dziełem, zwiedzającym je, być się wydają. Zamek Hauteville w równoległém położeniu, z należącym do niego Villard będący, też same z okien swoich przedstawia widoki, ale Hauteville jest mieszkanie dziedziców, a zatém obszerne, pięknie umeblowane, a co nadewszystko, najrzadszemi kwiatami i roślinami z obfitych w nie szklarni, jakby ślicznym, na kanwie wyszytym kobiercem, naokoło zasłane. Miejsce to szczególnie opisać byłoby teraz zbyteczném, zostawiam sobie na późniéj odnowić jego wspomnienie. Wracając się przez główną drogę i łąki, fruktowemi ozdobione drzewami, i po za Villard ku jeziorowi się spuszczając, odwiedzimy teraz śliczną majętność, La Doge, która niżéj daleko, jak poprzednio wymienione miejsce położona, cokolwiek odmienne widoki przedstawia. Wody Lemanu ztąd obszerniejsze się wydają, a widokrąg lubo mniéj ściśniony, ukazuje nam bliżéj i w całéj ich ogromności walezyjskie i sabaudzkie góry, których dwa niebotyczne wierzchołki, jak kły olbrzymie nad innemi sterczące, pod nazwiskiem Dent de Jamant i Dent du midi są znane: nigdy na nich śnieg nie topnieje i białość ich śpiczastych wierzchołków, wiecznie je między niemi odznacza.

W pośrodku arcy-pięknego ogrodu, znalazłam w la Doge zabytek dawnych wieków, rzadko już, jak widzę, w Szwajcaryi istniejący; jestto ośmiokątna wieża, średniéj wysokości, która, jak kroniki świadczą, za czasów feudalnych, powsze-

chnie tu uboższéj szlachcie za mieszkanie służyła. — Powieści pani de Montolieu o szwajcarskich zamkach, często o takich wieżach wspominają: bardzo mnie ucieszył widok tego pomnika przeszłości, a lubo teraz na wygodne mieszkanie jest przerobiony, dał mi jednak o rzeczywistości opisów pani Montolieu dokładne wyobrażenie. W kraju tak górzystym, a zawsze zaludnionym, uznano od najdawniejszych czasów potrzebę ochraniania ile możności gruntu, już tyle przez góry i jeziora uszczuplonego; wieża taka służyła więc do umieszczenia w swoim obrębie tego wszystkiego, co u nas zabudowanie dworskie zawiera: zewnętrzne schody do kilku piętr prowadziły, a dach iéj miał tak wielki okap, że i po nich i po szerokich gankach naokoło każdego piętra, bez obawy deszczu, w każdéj porze roku chodzono. Na dole były stajnie, kuchnie, śpiżarnie i dla czeladzi izby: pierwsze piętro składało jedną salę, gdzie panowie i słudzy wszyscy razem jadali, a w któréj czterech między oknami kątach, cztery sklepione niższe się znajdowały, gdzie stały łóżka dla gości, które w dzień szafiastemi drzwiami pozamykane, za niemi ukryte były. Na drugiém była także całą wieżę zajmująca komnata, gdzie sami właściciele i ich drobne dziatki sypiali; na trzeciém, równie z jednéj składającém się izby, mieszkały dorosłe dzieci, lub inne rodzinę składające osoby: czwarte a czasem i piąte służyło na schowanie sprzętów i rzeczy; zgoła wszelkie potrzeby, przyjemności, dostatki i uciechy ówczesnego szlachcica, były w takiej ośmiokątnéj wieżyczce zawarte: a położenie kraju w owych czasach nieurodzajnego i proste średnich wieków obyczaje, dostatecznie nam tak szczególne o wygodach życia wyobrażenie tłumaczyć potrafią. Opisałam to spostrzeżenie cokolwiek obszerniéj, dla osobliwéj sprzeczności, którą w tychże samych czasach i stósunkach u siebie znajdujemy. Tak więc kwiecistą la Doge z jéj piękną zielonością, wesołym ogrodem i ciekawą wieżą opuściwszy, do Villard wracamy, zkąd przy ślicznéj pogodzie dnia Lipcowego, który nie był gorący, lubo całym urokiem letniéj pory przepełniony, siadamy do powozu, w obszerności swojéj całą rodzinę naszą mieszczącego, dla odbycia wzdłuż jeziora jednéj z najprzyjemniejszych przejażdżek.

Jedenaście osób różnego wieku, składało naszą karawanę, a między licznemi genewskiemi kapeluszami, odkryty nasz powóz zdobiącemi, odznaczał się nieposplicie warszawski, tak daleko sławę naszych modniarek między obcemi utrzymujący. Starzy, młodzi i dzieci, jednę cudzoziemców rodzinę składający, nie dawno z sobą po długiem niewidzeniu się połączeni, a o pożegnaniu jeszcze nie myślący, równie wesoło usposobieni byli. Poważny Burell, furman vewoski, który nam zawsze małych swych użyczał karetek, sam dwoma dzielnemi rumakami dziś kierując, nielękł się tak licznego do przejażdżki gotowego grona, a dużych i małych, to wewnątrz, to na koźle, to z tyłu, najstósowniéj w koczu ulokowawszy, śmiało się z nami z kamienistéj spuścił góry: ustępowały, na jego głos donośny, karetki, chardecoti, pieszych dam parasoliki, oślątka i osły, a arka nasza, w któréj jednak tylko myślące stworzenia były, w krótce się szczęśliwie na bitą drogę, do Włoch wiodącą, dostała; ominąwszy Vevay, tuż przy mieście, wzdłuż jeziora, do la Joux, a ztamtąd aż do ostatniego jego zakresu się udając. Mieliśmy z początku winogradem zasadzone góry, już nam dobrze znane, z lewéj; po prawéj zaś błękitne jezioro, wzdłuż i wszerz białemi żaglami przerzynane; ale widoki te coraz bardziéj różnego gatunku wspomnieniami iskrzyć się zaczęły, a wnet cała nowa Heloiza *) z J. J. Rousseau jeniuszem, przed nami się rozwinęła. Przebiegamy kolejno Clarens, miasteczko Montreux, skały de la Meilleraie, gdzie się St. Preux ukrywał, sterczą dziko na przeciwném tych uroczych miejsc wybrzeżu, którym powaby Julii tyle wdzięku dodają; zbliżamy się i do tego miłego ogrodu i domu, dotąd Bosquet de Julie zwanych, gdzie owa w tak płynnym stylu, tak zachwycające młodzież 18. wieku listy do kochanka i przyjaciółki pisywała. Ale o zgrozo! ogród jest teraz publicznym zabawom poświęcony, a w domu wino szynkują. Tak więc tutaj, jak i wszędzie, cierpka rzeczywistość, słodkie wyobraźni wrażenia zastępuje. Zamek Chatelard wysokie swe ściany na skale rozwija, a z pomiędzy drzew i wonnych krzewów, śliczny dom wiejski J. O. Xiężnéj, niegdyś W. X. Konstantego małżonki, kształtne swe mury wznosi; daléj nad samą wodą wzdłuż brzegu, mamy podziwiające pracy ludzkiéj dowody, w zdobytych na jeziorze gruntach, które dopieroco ręką ludzką uprawne, już się powabem winnic zielenią i jakby szeroką wstęgę z jagód i liści koło niego tworzą. Teraz się droga coraz bardziéj zwęża, skały coraz bielsze, coraz prostopadlejsze, szczupłe tylko do przejazdu zostawują miejsce, a na samych wodach Lemanu, z zakrętu drogi, wielka jakaś biała massa naprzeciw nas powstaje.

Tu szczytne natchnienia angielskiego poety, w odmienny z Heloizą Russa, ale w niemniéj podziwiający sposób nas zajmują. Jeniusz Byrona unosi się nad wieżami zamku Chillon i sklepione jego pod jeziorem pieczary, własnym pomysłem utworzonemi ofiarami zaludnia. **)

---

*) Nowa Heloiza: czyli Listy dwojga kochanków, nad brzegiem Lemanu; jestto dzieło, które J. J. Rousseau w rzędzie najsławniejszych pisarzy romansów 18go wieku postawił. Zaleca się osobliwie czystością pisowni i delikatnością uczuć; lubo sama osnowa rzeczy wielce dla niedoświadczonych umysłów niebezpieczną być może.

**) Byron napisał poema, p. t. Zamek Chillon, które w przekładzie francuzkim jest bardzo piękne: ileż w oryginale zajmującem być musi? Oda jego na

Piękna jest zaiste poezya, która to miejsce na zawsze wsławiła, ale nie mniéj może z-jęcia godne jest rzeczywiste jego zwiedzenie. Zamek ten był istotnie celem naszéj przejażdżki; wysiedliśmy więc przed nim wszyscy z powozu, a grzeczni szwajcarscy żołnierze, chętnie nas przez jego zwodzony most przepuścili. Tam czekała już na nas szczebiotliwa, wesoła, już nie młoda, ale tak, jak każda Francuzka, nigdy nie starzejąca się odźwiernego żona, z pękiem ogromnych kluczy w ręku i stałém przedsięwzięciem, nie przepomnienia żadnego szczegółu, nie darowania nam żadnéj przed 5ciuset laty tu wydarzonéj okropności, bez najdrobniejszego jéj opisania; wnet usłużna Cyceronka, oddzieliła nasze drobne dziatki od starszych, wysłała pierwsze do ogródka, żeby się tam bawiły; zapewniła starsze, że się nie mają czego obawiać; i przewodnicząc nam ochoczo, najprzód do podwodnych więzień nas zaprowadziła.

Położenie tego zamku, jest z wielu miar ciekawe, a mieszkańcom płaszczyzn nawet do wystawienia go sobie trudne. Ogromna skała znajdowała się tu w jeziorze przed wiekami, blisko brzegu i na takiéj głębokości, że ją około niéj zmierzyć nie można, a tuż przy wodzie ciągnące się skaliste ściany, aż do koryta Rodanu, a zatém aż do granicy Sabaudyi, tworzyły tam przesmyk, przed wynalezieniem palnéj broni w czasach wojennych nader ważny. Xiążęta sabaudzcy, którzy przed kilkuset laty nad tym krajem panowali, kazali wykuć tę skałę, ogromne pieczary w niéj otworzyli, a nad nią mury ogromnego zamku wznieśli, w którym często przemieszkując, srogi ówczesny sposób panowania tam najdogodniéj rozwijać mogli. Wieże Chillonu, sklepione jego komnaty i sale, zachowują dotąd całą powierzchowność średnich wieków; ale zamiast, jak dawniéj, narzędzi męczarni, okowów i pałek zapasów, zamek ten groźną artyleryą jest napełniony i jednę z najcelniejszych szwajcarskich zbrojowni w sobie mieści. Malownicza powierzchowność jego wież i wieżyczek, jakby na wodzie czarami wzniesionych i na sposób teraźniejszemu budownictwu zupełnie obcy wystawionych, sprawia widok tém ciekawszy, im się więcéj w tym zabytku przeszłości szczególnych pamiątek znaleść spodziewa.

Weszliśmy więc najprzód do owych więzień, które mi raczéj balowéj sali, jak smutnych otchłań nieszczęściu poświęconych, wyobrażenie dały; wysokie sklepienia, w białéj skale kute i pięknemi kamiennemi filarami podparte, a sporemi, lubo wązkiemi oknami, równolegle z nurtami jeziora oświecone, nie mogły zaiste żadnego przykrego sprawić wrażenia; ale odźwierna, ze swoją nadto ścisłą rzeczywistością, wróciła im szybko całą okropność pierwotnego ich przeznaczenia; a przedstawiając nam każdy ten piękny filar, szarą kamienną ścianą, z drugim aż do góry spojony, zamieniła tę piękną salę na kilkanaście kamiennych klatek, w których więźniowie nigdy ani dobroliwego słońca promieni, ani żadnego powietrza nie używali. Przewodniczka nasza napełniwszy daléj gruby pręt żelazny w ubocznych wmurowanych sklepieniach, powieszonemi na nim, winnemi, lub niewinnemi ofiarami, i otworzywszy w opowiadaniu swojém zamurowane drzwi, które prosto w jezioro wyrzucone ciała po wykonaniu wyroku przepuszczały, taką zgrozą miło usposobione towarzystwo nasze napełniła, żeśmy wszyscy zgodnie opuszczając szybko więzienia, o zwiedzenie innych części zamku ją prosili; spodziewając się, że ona na tém szczegóły słodkiego panowania xiążąt sabaudzkich nad tym krajem zakończy. Udaliśmy się więc na górę i tam pokój sypialny xięcia widzieliśmy. Ten, jakim był wtedy, takim jest dotąd, umieszczony nad więzieniem, do którego prosto z pokoju kręte wschody wiodą; drzwi jego są zewsząd żelaznemi zaporami, z muru przy ich otwieraniu wyskakującemi, obwarowane; komin tak ogromny, że w nim całego wołu upiecby można; zresztą gołe ściany i jedno okno gotyckie. Wspomnienie nieustannego jęku tych, którzy pod podłogą owéj xiążęcéj komnaty trzymani byli, obmierzłe nam zwiedzenie onéj uczyniło. Pokoje saméj xiężnéj, mają być weselsze, ale że teraz na skład ładunków i prochu służą, dla uniknienia przypadku, nikogo do nich nie wpuszczają. Wielkie dolne sale, teraz armatami napełnione, służyły w owych strasźliwych czasach do odbywania tajemnych sądów, bo nam dokładnie istniejące dotąd w nich tortury narzędzia, przewodniczka nasza okazała; a chcąc zgrozę naszą do najwyższego doprowadzić stopnia, zaprowadziła nas nareszcie do ciemnego lochu, gdzie się dotąd jeszcze tak zwane **zapominki** (Oubliettes) znajdują; tam wrzucano żywcem tych, którzy winy swe w mękach wyznali i obwiniętych w włosiane dery, na wieki w przepaść wtrącano. Już też mnie tu cierpliwość opuściła, i pomimo nalegań Cyceronki, téj otchłani zwiedzić niechciałam. Przewodniczka nasza zgorszona moją obojętnością, zapewniła mnie, że u niéj Anglicy całą letnią porę przemieszkują, ażeby się osobliwościami, codziennie im przez nią okazywanemi, nasycać. Niemożna się temu dziwić, odrzekłam; każdy na niedoświadczenie swoją ciekawość mierzy. Ale w xiążęcéj kuchni może coś weselszego zobaczymy, idźmy więc i tam, ale oprócz dziwnie wielkiego komina, na którym równo z ziemią gotowano, stołów i ław, które też same mają być, co xiążętom Sabaudyi do biesiad służyły, szaf i skrzyń, które xiężen stroje, podług zapewnienia odźwiernéj, przechowywały, niceśmy tam osobliwego nie widzieli.

Szczegółowe oglądanie tego ciekawego miejsca,

tenże zamek, jest powtórnym płodem jego wyobraźni zachwyconéj wspomnieniem jego tam pobytu.





Medal na uwolnienie z Saxonii Jakóba i Konstantego Sobieskich.

natchnęło mnie nieskończoną wdzięcznością dla opatrzności, że mi niedozwoliła żyć w owych przechwalonych rycerskich czasach, gdzie turnieje i świetne igrzyska tak blisko z tajemnym sądem, torturą i katuszami, spowinowacone były; ale każdy wiek do właściwych sobie okropności żyjących w nim przyzwyczaja. Kto wie, coby mi na powyżéj wyrażoną radość żyjąca przed pięciuset laty osoba odpowiedziała.

Ukończyliśmy tę zajmującą wędrówkę zwiedzeniem jednéj małéj wieżyczki, z któréj widok nadzwyczajnéj rozległości na ostatni kraniec jeziora, wpłynienie do niego Rodanu i zielone okrążające go w tém miejscu góry, śliczny obraz przedstawia. Pogodziło nas tu urocze przyrodzenie z miejscem, które nam tak ohydném pasmo namiętności i zbrodni ludzkich wystawiało; a wtedy przypomniawszy sobie piękną odę Byrona, na zamek Chillon napisaną, powiedziałam wraz z nim: podobne pamiątki nie sąż żywém odwołaniem się do sprawiedliwości Boga od okrucieństw ludzkiego plemienia?

Droga od Chillon do Ville-neuve, ostatniego punktu jeziora, czyli raczéj jego początku, tak jak Genewa jest przy jego końcu; droga ta mówię, jednostajne z poprzedniemi przedstawia piękności.

Chcieliśmy koniecznie zwiedzić aż do końca z téj strony, ulubionego jeziora brzegi, a dotarłszy w Ville-neuve do Rodanu, gdzie się kraj walezyiski zaczyna, przebiegliśmy to miasteczko przy spóźniającym się wieczorze, powrót nasz do Villard mile przy śnieżném świetle xiężyca uskuteczniając. Wstrzymam się od opisania cichych rozmyślań, umysł każdego z nas przy powrocie zajmujących. Wspomnienie téj przejażdżki nic mi już więcéj dodać nie pozwala, prócz tego, że zamek Chillon, równie jak i cały wschodni brzeg lemańskiego jeziora, policzone być muszą między najciekawsze szwajcarskiéj podróży przedmioty, które ten kraj zwiedzającym szczególnie polecam. 7

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jakóba i Konstantego Sobieskich uwolnienie z Saxonii.

Kiedy Karól XII. detronizował Augusta II., strona saska mając w podejrzeniu Jakóba, syna Sobieskiego, jakoby czyhał na życie złożonego króla, schwytała go wraz z bratem, Konstantym Sobieskim, w Śląsku, i uwiozła niewinnie oskarżonych królewiczów do Königsteinu, fortecy saskiéj. Dopiero na mocy pokoju altranstädtskiego, według artyk. VIII., uwolnieni zostali w roku 1707. W krótce potém, na pamiątkę ich uwolnienia, zjawił się medal, jak go powyższa rycinka wystawia, na którym po jednéj stronie piramida z szwedzkiemi i polskiemi herbami i napis łaciński: Szwedzkiego i polskiego królów staraniem, a na spodzie: Jakób i Konstanty, królewiczowie polscy, uwolnieni z Saxonii roku 1707. Na drugiéj zaś stronie medalu, rzeka wezbrana, unosząca bystrym pędem budynki i wszystko, co w biegu potkała, z napisem: Znajdzie drogę, albo zrobi. (Obacz T. IV. Nr. 45 Przyjaciela L., artykuł o Jakóbie i Konstantym Sobieskim.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. *Ciechański.*)